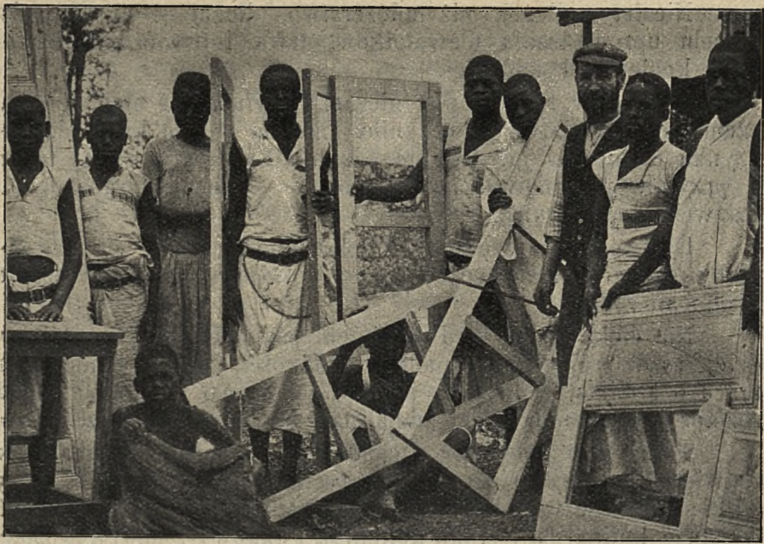


Z warsztatu ciesielskiego w Boromie.

KOBIETA U FANGÓW.

Przez W. O. Mézenge, C. S. Sp.

Oddawna zniesiono niewolnictwo w koloniach francuskich. Wydano prawa, a handel murzynami trwa!

Handel ten istnieje i nie — zarazem. Handlarze kupczący ludźmi prawie znikli z widowni; ale u wielkiej ilości tamtejszych ludów ustrój społeczny opiera się na niewoli kobiety. Niewola ta tem trudniejsza do wytępienia, że jest niejako uprawniona przez władze, popierające ją pod pretekstem potrzeby pozostawienia zwyczajów miejscowych.

Tak się dzieje u Fangów, czyli Pahuinów. Fang był ludożercą, i dziś, jeszcze przy sposobności, nie gardzi, (chociaż się do tego nie przyzna), spożyciem kawałeczka swego sąsiada — idzie o to, by nie stracić smaku tej potrawy, dawniej tak narodowej -- jednakże nigdy nie słyszano, aby miał być handlarzem niewolników. Zabije on, otruje syna swego, brata, krewnego, który mu zawadza, ale nigdy nie podda go pod swą władzę, nie uczyni z niego rzeczy swojej, niewolnika.

Niestety, dłużej, niż ludożerstwo, dłużej — niż napady w celu uprowadzenia niewolników, trwa i trwać będzie niewola kobiety afrykańskiej.

U Fangów kobieta jest niczem, powinna zaś stać się tem, czem chrześcijaństwo ją uczyniło. Czasem w tym kraju dziewczynka dwuletnia już jest sprzedana. Bywają wypadki targu o przyszłe potomstwo: jeżeli chłopiec — niema targu; jeżeli dziewczynka — tyle i tyle.

Dziewczę przyrzeczone i sprzedane przenosi się do siedziby swego narzeczonego, gdzie zostaje wychowane wedle upodobań rodziny.

Nic ciekawszego pod względem psychologicznym, nic bardziej rozdzierającego z punktu ludzkości, jak — widowisko targu o kobietę. Oblicza się jej siły, jej wzrost, poddaje się pod rozbiór jej przymioty, jej zdolności, zupełnie jak na jarmarku.

Teraz następuje spór o cenę. Ojciec, chcąc otrzymać jak najwięcej, wykazuje zręcznie wszystkie strony dodatnie swej córki: jędrność członków, zdrowie (żadnych chorób), biegłość w sztuce kulinarnej (sztuka kulinarna Fangów!); nabywca znajduje, że żądania zbyt są wygórowane, przeciwstawi zatem braki...

Potem, zawsze jak na targowiskn, po ożywionej sprzeczce, nie dochodzi do porozumienia. Rozchodzą się, znowu wracają; sprawa zostaje wznowiona: kilka ustępstw z jednej strony i drugiej i wreszcie — zgoda.

A cena? Bardzo wysoka u Fangów: około 800 franków na naszą monetę. W braku pieniędzy płaci się towarem, jak: strzelby nabijane kamieniami, beczułki prochu, kociołki, paki, talerze, nawet parasol, dwa cylindry i stary surdut. I za tę cenę kobieta jest oddana na hańbę poligamii i bardzo ciężką pracę. Mężczyzna odpoczywa i rozkazuje. Ona.... ona jest jego niewolnicą.

Oto blizko 30 lat, jak szerzymy naukę Ewangelii wśród Fangów: chrześcijan jest 5, czy 6.000, z tego $^2/_3$ bezżennych, na pozostałą zaś $^1/_3$ zaledwo 300 zawarło małżeństwo chrześcijańskie.

Od czegóż to zawisło? Od wielu przyczyn, a szczególnie od złej woli rodziców tak jednej, jak i drugiej strony. Rodzice dziewczęcia czują to, że dziecko ich, nauczone, ochrzczone i wydane za mąż „przez Ojca“, nie ulegnie ich wpływom, ich wymaganiom; nie będą mogli żądać tyle „bioum“ (towaru), ileby chcieli.

Rodzice młodego człowieka widzą w nowej rodzinie władzę nową, powstającą przeciw ich władzy. Jest to siła chrześcijaństwa naprzeciw siły pogańskiej.

Małżeństwo katolickie stanowi prawdziwą rodzinę, opartą na szacunku, miłości, znoszeniu się wzajemnem męża i żony; a to musi pociągnąć za sobą upadek fetyszyzmu, ich religii, ich sposobu postępowania. Mężczyzna nie ma być panem i władcą? u ogniska domowego i kobieta wchodzi w rachubę?... Tego już zanadto!... tego — nigdy!

Czasem groźby, obawa śmierci taki wywierają wpływ na umysł niektórych chrześcijan, niedość umocnionych w wierze, że stosują się oni do zwyczajów wioski.

Nasi młodzi ludzie, trzeba też przyznać, zmuszeni są do wyboru bardzo ciężkiego: albo ożenić się, jak poganie, i wyrzec się religii, albo zostać w bezżeństwie, lub wreszcie zawrzeć małżeństwo chrześcijańskie, co rodzice, odmawiając wszelkiej pomocy materyalnej, czynią niemożebnem.

Pozostaje ucieczka do „Ojca". Misyonarz może pomódz jednemu tu, drugiemu gdzieindziej, ale 10! ale 100!...

W imieniu to tych setek młodych chrześcijan, odzywam się dziś do Ciebie, Czcigodna Pani, słowami Ewangelii: *Adjuva nos!*... Pomóżcie nam w naszem apostolstwie, w przedsięwziętej przez nas kampanii przeciw niewolnictwu.

Adjuva nos! Wołanie to, wiem dobrze, trafi wprost do serca Pani, nie mogącego nigdy odmówić pomocy nieszczęśliwym.

Adjuva nos! Powtórzy Pani to błaganie Czytelniczkom i Czytelnikom „Echa", Dobrodziejkom i Dobroczyńcom Sodalicyi św. Piotra Klawera.

W dniu, kiedy jarzmo hańbiące kobietę, złamanem zostanie, w tym dniu — ale nie wcześniej — Gabun będzie wyzwolony.

Dzieło, jakiego dokonać pragniemy, wielkiem jest i trudnem. Dokonamy go, jeżeli dusze wspaniałomyślne — a takie są w Europie — przyczynią się do adoptacyi rodzin, dostarczając misyonarzowi środków do łączenia związków chrześcijańskich.

Wszelka pomoc przyjęta będzie z wdzięcznością: ubogi złoży grosz swój wdowi, a bogaty.....

ABISSYNIA I ABISSYŃCZYCY.

CZARNE KWIATY.

Różne szczegóły o Abissynii i jej mieszkańcach.

Przez O. Józefa Baetman'a, misyonarza Lazarystę.

(Ciąg dalszy).

XVIII.

Zwyczaje i przesądy.

Niepodobna kusić się nawet o jakikolwiek ład czy skład w niniejszym opisie. Będzie to, jak gdyby pole olbrzymie, pokryte gęsto trującymi grzybami. I śmiać się nieraz będziecie! Przedewszystkiem więc wielu Abissyńczyków nosi dokoła szyi sznurki, obwieszone skórzanemi pochewkami, zawierającemi ochronne amulety przeciw wszelkim chorobom. Nie są one czem innem jak modlitwami wypisanemi na małych zwitkach w języku *ghez*. Cena amuletów tego rodzaju nader jest wysoką; istnieją specyalne dla ludzi i zwierząt, a nawet chroniące od nagłej śmierci!

Uznają chrzest, lecz jedynie udzielany przez kapłanów, chłopcom w czterdzieści, dziewczynkom w osiemdziesiąt dni po urodzeniu. Wielu każe się chrzcić co roku. Spowiedź jest również w zwyczaju, lecz rozgrzeszenie okupuje się i im więcej ktoś ma grzechów, tem okup staje się droższym!

Komunia istnieje, lecz udziela jej się jedynie mnichom, zakonnicom, dzieciom, nawet kilkomiesięcznym, i tym, którzy pozostają w legalnych związkach małżeńskich. Młodzież, wdowcy i wdowy nie mają prawa przystępowania do tego Sakramentu.

Ceremonia święceń kapłańskich strasznie została tutaj sprofanowaną. Za cenę jednego „sol“ (20 centimów) czyni cię „abuna“ dyakonem. Niegdyś formuła tego sakramentu polegała na odmówieniu psalmu 108.

Gdy umrze kobieta, nie wolno wynosić jej przez drzwi chaty, lecz otworem sporządzonym umyślnie w tym celu. Kobiety, według przyjętego zdania, zarówno jak hyeny, nie mogą mieć ani zasług, ani win. Pewien ojciec rozgniewany na swą córkę, wychowankę naszych Siόstr, powiada nam: „To nie kobieta, to tygrysica.“ Biedne kobiety, są one przedewszystkiem towarem, rzeczą, którą się kupczy. Ogień jest wyobrażeniem szczęścia. Nie wolno rozniecać go poza obrębem chaty, lub po zachodzie słońca, spowodowałoby to bowiem wielkie nieszczęście. Nawet chrześcijanie nasi przesiąknięci są na wskróś takimi zabobonami i przywiązują wielką wagę do drobnostek.

Według nich, nie zdoła osiągnąć przebaczenia bożego ten, ktoby jadł mięso zwierzęcia, zabitego ręką muzułmanina, lub ten, ktoby pił mleko wielbłądzie.

Nie został jeszcze całkowicie zniesionym zwyczaj składania ofiary bóstwu.

Wszyscy, którzy mają do czynienia z żelazem, obdarzeni są mianem „Bouda" zwłaszcza tutaj właśnie, co znaczy, iż uważani są za czarowników, którzy w razie potrzeby przemieniają się w hyeny i tysiącem sposobów uśmiercać umieją nieprzyjaciół. Zacni kowale są postrachem i wilkołakami całej okolicy.

Według muzułmanów, zjedzenie mięsa pochodzącego z rzeźni chrześcijańskiej i odwrotnie, równa się formalnemu odstępstwu. Niestety, jednak ta niechęć nie przekracza granic kulinarnych.

Nieprawdaż, jaki nawał tych smutnych szczegółów! Lecz wyłania się z nich nieokreślony jakiś czynnik, przepełniający serce litością dla tego biednego ludu, tak silnie wierzącego, a tak sprowadzonego z drogi prawdy. Jakież to olbrzymie pole do czynu! Lecz jakże trudno wyrwać jedną chociażby duszę ze szponów faryzeizmu i tak wrogich nam przesądów!

(C. d. n.).

Korespondencya misyjna.

Z nad Zambezy.

I.

O. Hiller T. J. pisze z *Boromy* dnia 20 marca b. r. do Generalnej Kierowniczki:

Doniosłem już o otrzymaniu 2000 marek. Bogu dzięki! Jesteśmy jeszcze na miejscu i w Boskiem Sercu nadzieja, że pozostaniemy. Na wszelki jednak podobny wypadek buduje się misya koło Zumbo, na terytoryum angielskiem. *) Roboty podjęliśmy na nowo, a ja powrócę do Angonii za jakie trzy tygodnie kiedy rzeki opadną i deszcz trochę ustanie. Mamy nadzieję w Bogu, że i bez wsparcia ze strony rządu damy sobie jakoś radę; rzecz prosta jednak, że wiele dzieci musimy oddalić i nie będziemy mogli zakładać nowych stacyj misyjnych, dopóki nie będziemy mieli potrzebnych środków.

*) Z tego wynika, że wspaniałomyślne ofiary dobroczyńców niezmiernie były pożądane. *(Przyp. Redakcyi).*

W Angonii przerwano wszystkie roboty przez dwa miesiące z powodu codziennych deszczów; w Boromie także dużo deszczu. Rząd tutejszy nie jest fanatyczny. Hyen ulicznych (jak je nazywam), któreby chętnie nas zgładziły, jest w Tete niewiele, ale popadły one w szał, kiedy się dowiedziały o wstawiennictwie Niemiec i Austryi. Sądzę, że teraz już bez trudności pozostaniemy i nie pojmuję dlaczegośmy z początku tak wiele cierpieli.

II.

Prześladowanie.

Matka Marya Thierry, Przełożona Sióstr od św. Józefa z Cluny, pisze 19 marca z Boromy do Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera:

Przechodzimy okres ciężkiej próby. Od czasu, kiedy wysłałam ostatni list, jesteśmy ciągle w niepewności, czy nie będziemy musiały stąd uchodzić. Gubernator z Tete był już u nas dwa razy z oznajmieniem, że mamy się usunąć. Za pierwszym razem, 7 stycznia b. r., dano mu do zrozumienia, że w danej chwili musiałybyśmy zbyt długo czekać w Chinde na nadejście statku, dozwolił więc nam pozostać na miejscu jeszcze dwa tygodnie. Z łaski Bożej jesteśmy jednak aż dotad w naszym domu. Dnia 18 stycznia wieczorem przybył do misyi sędzia z Tete z ośmiu pomocnikami, aby spisać nasze ruchomości; lecz tegoż samego wieczoru rozdałyśmy biednym wychowankom misyi to, co im mogło być przydatne, sprzedałyśmy zaś to, czego nie można zabrać na statek. Nazajutrz, wczesnym rankiem, przybyli do nas ci panowie. Po dokonanym inwentarzu nie pozostawało nam nic innego, jak opuścić ukochaną misyę, gdy tymczasem dnia 22 stycznia nadszedł telegram od niemieckiego konsula, że nie można zmuszać żadnego misyonarza do odjazdu. Na zapytanie O. Hillera, wysłane do gubernatora, dlaczego zatem Siostry misyjne mają się tak szybko oddalić, nie nadeszła żadna odpowiedź, w dalszym więc ciagu czyniłyśmy przygotowania do wędrówki. Ale dnia 23 stycznia, kiedy już nasze rzeczy były w drodze, nadszedł O. Hiller z wiadomością, że gubernator pozwolił jeszcze na tymczasowy pobyt. I oto jesteśmy w pustym domu, gdyż brak nam nawet najpotrzebniejszych przedmiotów, ale wolimy cierpieć raczej dotkliwe ubóstwo, niż wyrzec się tak drogiej nam działalności. A co za spustoszenie w Boromie! Nadzieję pokładamy w pomocy osób miłosiernych z Europy. Pan Bóg nie opuszcza swoich! Najdotkliwiej odczuwamy niemoc naszą w stosunku do biednych wychowanek misyi. Nie mamy już ani kawałka materyi, aby je przyodziać. Położenie naszych młodych rodzin

chrześcijańskich jest wprost dręczące. Ogólna ich liczba wynosi 145. Młode nasze wychowanice powinny były jeszcze rok przynajmniej pozostać w misyi, ale grożące nam ustawicznie widmo wygnania nagliło do ustalenia ich losu. Chrześcijanie zatrudnieni w misyi, stracili wskutek rewolucyi sposób zarobkowania i narażeni są z całemi rodzinami na głód, jako też na brak możności dostarczenia sobie odzieży. Był u nas zwyczaj, że wychowanki nasze dostawały w dniu swoich imienin jakiś podarek z misyi, dziś nie mam dla nich nic i z bólem serca patrzę, jak odchodzą od nas z próżnemi rękoma.

Śpiączka.

Szpital dla dotkniętych tą chorobą.

Przez Przew. O. Cambier, Prefekta apost. Górnego Kassai.

Jeżeli, po długim pobycie w Kongo belgijskiem, wróciłem, na kilka miesięcy, do ojczystego kraju, to jedynie, by wstawić się za najnieszczęśliwszymi wśród nieszczęśliwych, t. j. za biednemi ofiarami nieubłaganej śpiączki. Czy wiecie, co to jest być dotkniętym tą chorobą? Czy zdajecie sobie sprawę, jak jest ona strasznie ciężką i jakie spustoszenia czyni ta plaga, niesłychana w dziejach świata?

Nie, o tem pojęcia mieć nie możecie! Chodźcie więc ze mną, błagam was, do jednego ze szpitali, które wzniosło miłosierdzie katolików dla dania przytułku tym nędzarzom.

Przybywamy o godz. 8 zrana. Promienie wschodzącego słońca złocą dachy budynków, w których mieści się 150 chorych na śpiączkę. Najsilniejsi z pośród nich wysuwają się z trudem na powietrze dla rozgrzania na słońcu członków zesztywniałych podczas zimnej i mglistej nocy. Zwabieni pniem drzewa, na ziemi leżącym, usiedli i wprędce sen ich zmorzył. Jedni, podniósłszy głowę zbyt wysoko, tracą równowagę i padają na wznak. Drudzy, pochyleni, oparci rękoma o kolana, padają twarzą na ziemię.

Kilku chorych tej samej kategoryi, oparło się o mur, o ogrodzenie; kolana ich na wpół zgięte, oczy otwarte; śpią stojąc do chwili, aż powali ich zmęczenie, co nie wywoła jenak ani skargi, ani jęku.

Inni chorzy, mniej silni, z większą jeszcze chciwością poszukują ciepła słonecznego, ale, nie mogąc zachować równowagi, gwałtowny czynią wysiłek dla postąpienia naprzód i padają całym ciężarem na ścianę, lub ogrodzenie, na ziemię a nawet na innych chorych. Niejednokrotnie, udając się do

szpitala zrana, znajdujemy drzwi zabarykadowane ludźmi, nie mogącymi się podnieść. Pierwszy biedak upadnie na progu, inni potykają się o tę zawadę i wszyscy razem tworzą stos ciał, podczas gdy jęki i płacz konwulsyjny niosą daleko wieść tej nędzy, do ostateczności doprowadzonej.

— Ale czy to już najwyższy stopień niedoli ludzkiej? — Nie jeszcze.

Nieszczęśliwi, których przedstawię wam obecnie, budzą wątpliwość, czy są przy życiu. Oko mogłoby się pomylić. Patrzcie: na te kości, jak kości skieletu, wystające, pokryte skórą; na te oczy w jeden punkt utkwione, wychodzące na wierzch; na te nozdrza rozdęte dla wciągania powietrza; na te usta zaskorupiałe, zlepione ogniem gorączki, z których sączy się na piersi ślina żółta, wydająca woń zaraźliwą: są to chorzy na śpiączkę trzeciej kategoryi.

A teraz posłuchajcie jeszcze. Zbliżałem się do biednych istot, pokrytych szkaradnemi ranami. Od czasu do czasu ruch konwulsyjny ożywia te ludzkie szczątki, których ręce radeby się wyciągnąć dla odegnania chmary much, napadających z zażartością na ich rozkładające się ciało. Zapytajcie o co tych nieszczęśliwych, a uczynią wysiłek dla wyprostowania się i, przez ich zaciśnięte zęby, przejdą te dwa słowa: „Rana, ogień“, poczem chorzy ci, zupełnie wyczerpani, upadną znowu na matę.

Czy pojęliście? To są dzieje setek i setek tych biedaków, wkładających bezwiednie rękę, lub nogę w ogień, płonący w środku chaty, i nie mających sił do ich wyciągnięcia! I w tym to okropnym stanie odnajduje się ich czasem po całych godzinach, niekiedy po całej nocy; członki, tak naruszone, przedstawiają tylko ciało zczerniałe, nabrzękłe, upieczone do kości.

Konanie biednych tych chorych jest często bardzo długie. U wielu chrapanie trwa 4 i 5 dni. Gdy już przyjdzie do tego, kładą ich na matę. Nazajutrz widzi się ich w tejże samej pozycyi, co dnia poprzedniego, usta ich tylko bardziej pokryte pianą, oczy więcej szkliste, dłonie silniej zaciśnięte, a głowa więcej ku plecom przechylona wskutek krzywizny, jaką tworzy kość pacierzowa wygięta na kształt łuku.

Zdarza się często, że karawana mrówek rzuca się w nocy z zażartością na te żyjące trupy i szczękami swemi ze stali szerokie na ciele czyni bruzdy. Ofiara bezsilna pozostaje bez ruchu. Jeżeli wspomnę jeszcze o szczurach i innych zwierzętach, czepiających się nóg, da to pojęcie o okropnej torturze, jaką przechodzą ci nieszczęśliwi, których brak sił pozbawia obrony wówczas, gdy umysł ich całą jasność zachowuje.

Sądzicie pewno, że do tych widoków, godnych piekła Dantejskiego, nic już dodać nie można.

Jesteście w błędzie. Posłuchajcie tylko tych dzikich krzyków, tego wycia hyen, zgromadzonych koło trupa, którego rozdzierają wnętrzności. Jest to straszne!

Śpiączka sprowadza u niektórych jednostek pomięszanie zmysłów z furyą. Na tych nieszczęśliwych, rzucających się z wściekłością, trzeba nakładać więzy. Zachowali oni to tylko ludzkiego, co sprawia, że człowiek przechodzi zwierzę w okrucieństwie. Znaleźliśmy raz chorego na śpiączkę, któremu jeden z tych obłąkanych roztrzaskał czaszkę. Inny krajał rozkładającego się trupa i, odciąwszy mu część nogi, pożerał to wstrętne ciało.

Zejdźmy jeszcze o jeden stopień niżej, już — ostatni. Oto malutkie dzieci, tulące się do łona konających matek; gdy śmierć dzieła dokona, maleństwo zostaje jeszcze uwięzione w sztywniejących już ramionach zmarłej, która w tym ostatnim uścisku zdaje się chcieć je zabrać z sobą do grobu.

Ale, powiecie mi, to wasz szpital ma tylko okropności i to najokropniejsze ze wszystkich! Wiele już razy prowadziliśmy tam podróżnych i agentów państwowych. Po tej wizycie ci panowie nigdy nie zapominali dodać do podziękowania: „Ojcze, rad jestem, że widziałem — ale nie wrócę tam już nigdy.“ A jednak i najwznioślejszy przedstawia się tu widok, radujący oczy i podnoszący serce, gdyż, na podobieństwo ciemnej nocy, niknącej wobec jutrzenki, nędze tak opłakane nikną wobec heroicznego poświęcenia. Siostry Miłosierdzia z Gandawy, która, z uśmiechem na ustach, a krzyżem na piersi, poświęca się zupełnie tym wyrzutkom rodzaju ludzkiego. Biedni ci ludzie umieją ocenić wyrzeczenie się pełne współczucia tego Anioła miłosierdzia, to też gdy zdala go spostrzegą, wołają: „Baba moyo!“ (Dzień dobry, Matko!).

Mówiłem teraz o nieszczęśliwych, mieszczących się w naszych ubogich przytułkach, ale są setki i tysiące innych.

Śpiączka dziesiątkuje wioski, wyludnia okolice i jest na drodze zniszczenia plemion całych. I my moglibyśmy nie wołać do naszych ziomków, nie wołać do ludzkości całej: „Miłosierdzia dla tych nieszczęśliwych, miłosierdzia niezwłocznie!“

Ludzie ci są naszymi braćmi, powinniśmy wstawiać się za nimi, powinniśmy starać się zapoznać z ich cierpieniem świat cały, gdyż cały świat — obowiązany mieć współczucie dla takiej niedoli.

Chorzy na śpiączkę godni są litości naszej w najwyższym stopniu.

Nietylko są oni pozbawieni wszystkiego, co czyni życie, jeżeli nie powabnem, to przynajmniej znośnem; ale są jeszcze obciążeni cierpieniem, bólem, nędzą, odepchnięci od własnych ognisk, kijem wypędzani w zarośla, by tam zginąć z głodu i osłabienia.

Śpiączka nie zna ani granic, ani względów; nie oszczędza ona ani płci, ani wieku; kosi i kosi zawsze, bardziej będąc zabójczą, niż najstraszniejsze katastrofy.

Zdala od krewnych i przyjaciół chory na śpiączkę, wyczerpany snem, kona tam, gdzie upadł. A na to ciało wyniszczone, ale żyjące jeszcze, kleszcze, muchy i inne owady, spragnione krwi, rzucają się, szarpiąc swą ofiarę tak, że ta wkrótce staje się tylko pniem niekształtnym, złożonym z okropności i cierpienia.

A więc ci najnieszczęśliwsi wśród nieszczęśliwych na ziemi całej, nie mają jeszcze ani jednego przyzwoitego szpitala! Dla zbudowania to szpitala najniezbędniejszego, jaki być może, proszę i błagam prasę świata całego o wydrukowanie niniejszej odezwy do miłosierdzia powszechnego.

Potrzeba nam szpitala godnego tej nazwy, godnego tych niezliczonych ofiar, godnego cywilizacyi naszej.

Nasze Siostry Miłosierdzia będą się w nim poświęcały, jak to czyniły dotąd w zarażonych lazaretach. Jedna z zakonnic, dotknięta śpiączką w Kassai, zmarła w Gandawie; inna jest chorą w St. Trudon (Kassai); a jednak bylebyśmy zażądali do szpitala tyle zakonnic, ile potrzeba, zawsze je otrzymamy.

Ojcowie nasi udzielą im poparcia z największą gotowością. Misyonarze nasi, Ojcowie i Bracia, wybudują sami ten szpital najniezbędniejszy, sami przyłożą do tego ręki i staną przy warsztacie o jeden raz więcej.

W Imię Chrystusowe, dopomóżcie biedakom, chorym na śpiączkę! Dostarczcie nam potrzebnych środków, byśmy mogli pielęgnować ich, jak należy!

Bóg zapłać! wam, z góry, w ich imieniu i mojem.

Statystyka.

Wobec tego, że jesteśmy w posiadaniu sprawozdań statystycznych (1909—1910) z rozmaitych obszarów ewangelizowanych przez Misyonarzy afrykańskich, zestawiliśmy z nich tabelkę, którą poniżej podajemy.

Przegląd tych wymownych cyfr pobudza niezmiernie do dziękczynienia za miłosierdzie Boże nad biedną Afryką i zachęca do niesienia nieustannej pomocy Misyonarzom, którzy są tego miłosierdzia narzędziami, przezwyciężając największe trudności, aby nauce Zbawiciela torować drogę.

Stan różnych misyj.

1909—1910	Kapłani	Bracia	Zakonnice	Katechiści	Katolicy	Katechumeni	Chrzty	Spowiedzie.	Komunie ś.	Bierzmowanie.	Małżeństwa
Ojcowie Biali											
Wik. ap. Nyanzy północnej.					107.647	85.480	10.783	530.690	1,008.449	5.677	
Wik. ap. Tanganiki				6.000	8.000						
Ojcowie Ducha św.											
Wik. ap. Bagamojo				130	12.066		1.523				
„ „ Kilima-Ndżaro	20	12	25	87	4.131		731				
Pref. ap. Górnej Cymbebazyi	20	18	4	118	14.000						
Towarzystwo Jezusowe											
Wik. ap. Środkowego Madagaskaru . .	84	64	103	637	183.330		13.627	574.770	905.386	3.361	
Pref ap. Kwango (Kongo belg.). . . .					5.013	3.994	1.090				
OO. Franciszkanie.											
Misya Franc. Górnego Egiptu.	11	10	40				151	8.691	18.973	18	
Kongr. Słowa Bożego											
Pref. ap. Togo	28	11	22	92	10.124	4.539	3.084	33.020	20.211		
OO. Pallottyni											
Wik. ap. Kamerunu	26	27			12.756	6.445	2.916	38.507	34.612		
Oblaci N. M. P. Niepokalanej											
Wik. ap. kraju Basutów					10.632	1.117	452	32.759	29.258		102
Pref. ap. Dolnej Cymbebazyi	21	23	16	10	907		213				
Liońskie Stow. misyjne											
Wik. ap. Złotego Wybrzeża	20		9	100	10.000	300	571	7.474	7.219	207	
OO. Niep. Serca Maryi (z Szeut)											
Wik. ap. Konga belg.	37	7			12.722	25.326	5.345	76.436	71.286	3.320	554
Pref. ap. Górn. Kassai	38	14			6.685	22.416	1.188	33.918	30.055		139
Premontratenzi											
Pref. ap. Uéllé	13	10	9	80	2.933	2.100	581				
Kapłani N. Serca Jez.											
Wik. ap. Stanley-Falls	20	6			6.984	8.859	1.852			1.024	

Drobne wiadomości misyjne.

Rodezya. W. O. Torrend T. J. pisze: „Kilka dni spędziłem na dawnym posterunku w Chikuni i zbudowany byłem postępem tej misyi, kierowanej przez O. Moreau.

Tu, w Kasisi, powodzi się dobrze. Nasi katechumeni są bardzo liczni, a młodzi katechiści czynią, co mogą, dla ich oświecenia, lecz mieszkańcy na północy *Kafuwe* znacznie są lepsi od Batongów na południu. Odbyłem też wycieczkę do kraju *Ma-Shukulumbue,* na zachód. Tam to szukać murzynów inteligentych i żądnych wiedzy! W niektórych wioskach, a są i duże, setki młodzieży i dzieci z natężoną słuchały mię uwagą. Proszono mię, błagano, bym wśród nich osiadł i ich uczył. Jeżeli jednak osadzę tu dwóch katechistów, oraz przyjmę ze 20 dzieci dla kształcenia tychże na katechistów, i to jeszcze w razie uzyskanej od was pomocy, — będzie to wszystko, co mogę uczynić dla nich. W istocie więcej niż 20 dzieci o inteligentnych twarzyczkach przyszło do mnie w towarzystwie naczelnika w chwili, gdy miałem się oddalić — błagając, bym je zabrał z sobą. Niestety! musiałem oświadczyć, że jest to obecnie niemożebne z powodu pustej mej kieszeni. Nie mam za co kupić im żywności, a cóż dopiero ubrania!“

Czy znajdzie się ktokolwiek, coby pośpieszył z pomocą Misyonarzowi w nawróceniu ludów, których języka z takiem staraniem się nauczył, wobec tego, iż pieniędzy mu tylko braknie dla osiągnięcia plonów pracy?

Idzie tu o ludy, mogące żywsze wzbudzić zajęcie, nie zarażone jeszcze islamem, ani fałszywą cywilizacyą; idzie o dusze w stanie pierwotnym, a gotowe na przyjęcie łaski....

Kronika Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Rzym, *19 maja.* Dziś odwiedził nas W. O. Bernardyn, Kapucyn, Misyonarz z kraju Gallasów; nie zastał już jednak naszej Gener. Kierowniczki. Zwiedził muzeum, kaplicę, salę konferencyjną, a że wkrótce udaje się do Francyi, obiecał szerzyć tam znajomość naszej Sodalicyi.

20 czerwca. Odwiedziny Najprzew. O. Fl. Mortier, Generała OO. Niep. Serca Maryi (z Szeut), również w nieobecności naszej Generalnej Kierowniczki.

KU CZCI Św. FRANCISZKA SALEZEGO.

Nie jeden z moich kochanych Czytelników nie złożył jeszcze swego szelążka na kościół św. Franciszka Salezego. Wielu już to uczyniło; tym niech mi wolno będzie gorąco podziękować na tem miejscu za dobroć, z jaką przyjęli słowa moje, pomieszczone w numerze marcowym „Echa“. Ale są i tacy, co nic jeszcze nie dali na ten kościół, budować się mający, tam daleko, w południowo-zachodniej Afryce, przez Ojców Oblatów św. Franciszka Salezego.

Do sumy już zebranej wiele nie dostaje, muszę więc raz jeszcze zwrócić się do wspaniałomyślności moich Czytelników i to tem bardziej, że wobec Hotentotów i Ojca Gineiger'a jestem trochę zawstydzona.

O. Gineiger pisał do mnie z *Warmbadu:*

„Uszczęśliwieni i promieniejący radością biedni Hotentoci patrzą na mnie, gdy im opowiadam o nowym kościele i o dobrej Pani w Rzymie, która chce na tę budowę dostarczyć środków. Słowa moje przyjmowali już niemal nieufnie, ale mocne przekonanie, z jakiem mówię im teraz o budowie kościoła, nie dopuszcza wątpliwości.“

Dlatego, kochani Czytelnicy, chociażbyście dar słodyczy już posiedli, pomimo to złóżcie ofiarę na kościół św. Franciszka Salezego dla stania się jeszcze łagodniejszymi. Nadmiar nie grozi w tym względzie wobec tak rozdrażnionych nerwów XX-go stulecia. Nie prawdaż?

Św. Franciszku Salezy, módl się za nami!

NA MADAGASKARZE.

Przez O. Orinel, C. S. Sp.

(Dokończenie).

Swoboda naszego kapłańskiego urzędowania bardzo jest ograniczona ścieśniającemi prawami bezbożnego rządu, wymyślonemi dla Francyi, a których surowość przesadzają jeszcze tutejsze władze. Kolonia Madagaskar ma tę szczególną cechę, że jest krajem i dzikim i cywilizowanym zarazem. Rozporządzeń tu co nie miara, chociaż obyczaje mieszkańców pozostały bez zmiany. Machina administracyjna funkcyonuje dla wprawienia w większe zamieszanie krajowca.

Płaci on podatek, a w zamian otrzymuje wielu urzędników pochodzenia miejscowego, mających galony u rękawów

i dużo oznak dostojeństwa na kołnierzu i kaszkiecie. Oznaki są wogóle bardzo urozmaicone. Jest to cywilizacya?! A wykształcenie intellektualne i moralne? zapytacie. Odpowiadam Wam: mają galony na rękawach.

Pozbawieni instytucyi dla dzieci, musimy poprzestać na tem, cobym nazwał apostołowaniem po chatach. Najcięższe to i najmniej wydające owoców, ale obstaniemy raczej przytem, a nie ustąpimy z placu. Czyż Pan Jezus nie czuwa nad tą cząstką swej owczarni! A gdy nadejdzie Jego godzina, będziemy już na miejscu zupełnie gotowi do skuteczniejszej pracy. Tymczasem chodzimy i chodzić będziemy od chaty do chaty, niczem nie zrażeni, powtarzając wszystkim tym poczciwym rodzinom te same słowa pociechy i nadziei. Praca to twarda, a rezultat jej mały. Inni zbiorą kiedyś owoce tego chodzenia napróżno i tych odwiedzin nieudałych. Nam przypada w udziale dosyć jeszcze pociechy, by odwagi nie stracić. Naprzód więc! i niech żyje Bóg, który nie umiera!

Podczas ostatniego pobytu w Madirovalo, odwiedzaliśmy nieustannie chaty tamtejsze i otaczających wiosek. Szliśmy O. Rousselière i ja, każdy w swą stronę, z kieszenią naładowaną najmniej skomplikowanemi i najbardziej praktycznemi lekarstwami, jak: chinina, środki przeczyszczające i przedmioty potrzebne do opatrunku. A wieczorem, ileż anekdot mieliśmy wzajemnie sobie do opowiedzenia! Kompletny to obraz nędz ludzkich przesuwał się w tych naszych sprawozdaniach. Przed chwilą zmniejszyłem może niedostatki moralne tutejszych czarnych mieszkańców. Biali w tym kraju obwiniają nas, że nie widzimy wad ich dostatecznie; może i mają racyę, a nasze przywiązanie jest tego przyczyną. W każdym razie musimy zgodzić się na to, iż opłakany jest ich stan fizyczny. Biedni ludzie! Jakże oni umieją chorować!

Pewnego razu wraca O. Rousselière tryumfujący; znalazł prawdziwie niedołężną pacyentkę. Straszna rana stoczyła jej prawą nogę tak, że kość goleniowa była widoczna. Wzięliśmy się we dwóch do tego opatrunku i w 15 dni potem noga pokryła się ciałem, a stan chorej tak się polepszył, że ta dawniej niedołężna istota mogła nawet przejść kilka kroków. Niepodobnem byłoby opisać wdzięczność tej poczciwej kobiety. Gdyby jej na to pozwolono, oddałaby wszystkich mieszkańców swego kurnika i wszystkie jaja swoich kur.

Innym razem chorował sierota mający zaledwie dwa tygodnie. Ojciec — nieznany, a matka zmarła przy jego przyjściu na świat. Jako jedyna opieka została stara babka, mogąca tylko wodą i ryżem karmić to biedne dziecko. — Co począć? Zaczynamy od udzielenia maleństwu Chrztu świętego, potem probuje się także zapewnić ocalenie ciała. Chudość jego nie da się wyobrazić; skóra opadała na nim, jak

zbyt obszerne ubranie. Szło o mleko, a w pobliżu nie było stad żadnych, w rodzinie zaś brakło mamki. Kupujemy więc u Greka, mającego tu sklep, kilka pudełek mleka skondensowanego, z kawałka rurki gutaperkowej fabrykuje się smoczek i ja sam, dla przynęty, daję mu do przełknięcia pierwsze dawki.



Małżeństwo chrześcijańskie z plemienia Howasów.

A jak też trzymał on smoczek w swej buzi! W istocie mleko, choć skondensowane, więcej miało powodzenia, niż woda z ryżem. Dziś nasz bobuś jeżeli nie jest różowy, to jednak wygląda jak wałeczek i twarzyczkę ma okrągłą, zupełnie jak jego mali braciszkowie w Europie. Daliśmy mu imię Piotr i w rodzinie zdecydowano, że innej nazwy mieć nie będzie.

Postanowienie nasze zamieszkania w tej pięknej wiosce jest tak stanowcze, żeśmy już grunt nabyli. Na kilka dni przed naszym wyjazdem, Ojciec i ja oglądaliśmy ten nabytek, wynurzając projekta nasze co do przyszłości. „Chata mieszkalna będzie tu — mówiłem — kościół tam, mały skład trochę dalej...“ „A pieniądze?“ — przerwał nielitościwy mój towarzysz. — Brak tu wszystkiego w całem słowa tego znaczeniu. Jest tylko pusty plac i nic więcej, a idzie o pośpiech.

Któregoś wieczoru towarzysz mój i ja weszliśmy na wznoszący się w pobliżu chaty naszej pagórek dla odetchnięcia świeżem powietrzem po całodziennym upale i pracy. Słońce zachodziło w całym swym przepychu, płonąc tysiącem ogni, których wasze najpiękniejsze wieczory słabem są tylko odbiciem. Godzina to najrozkoszniejsza. Cały dzień człowiek poci się i męczy pod prasą duszącego gorąca tej strefy, a oto życie wraca niejako przed udaniem się na spoczynek. Jakże dobroczynną jest ta chwila wytchnienia! Dlatego może i wszystkie widoki wydają się czarujące. Bądź co bądź ten, który mieliśmy przed sobą, w zachwyt nas wprawiał. Hen daleko góra, pokryta lasem, rysowała szeroką, majestatyczną linię na horyzoncie, u jej podnóża srebrzyła się wstęga rzeki, a bliżej ku nam leżały zagony, końca nie mające, pól zasianych ryżem, objęte upładniającą falą wspaniałej Betsiboki. Ryż rósł na zbiory i przedstawiał oczom naszym oczarowanym wszystkie odcienie zieloności, roztarte na palecie Stwórcy. Niepodobna, by nie przypomniał nam się w tej chwili znany epizod z życia Zbawiciela. „Żniwo się zbliża — rzekł mój towarzysz — niech robotnicy pośpieszają!“ Tymczasem drzewa mangowe coraz większe rzucały cienie na wioskę, w zmroku wieczornym już spowitą.

O, Panie, spraw, by jutro zabłysła dlań jutrzenka prawdziwej światłości!

ODPUST ZUPEŁNY,

którego w sierpniu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

dnia *24 sierpnia* w uroczystość św. Bartłomieja Apostoła.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 1 lipca 1911.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Drukarnia „Czasu“ pod zarządem A. Świerzyńskiego.